

Agnieszka Chojnowska "Larum grają, a za szablę chwycić nie ma komu"

Fahrenheit Crew

Miało być o kłamstwach Cala Lightmana, ale przeczytany w ostatnich dniach artykuł o tym, jak to zmienia się kanon lektur gimnazjalnych, a [poloniści biją na alarm](#), zainspirował mnie do przemyśleń innego rodzaju. Zastanawia mnie mianowicie, czy ci poloniści, którzy się w powyższym tekście wypowiadają, są naiwni, czy po prostu zakłamanii (może nawet jedynie podświadomie, za sprawą mechanizmu zaprzeczenia). Biją oto na alarm, bo usuwa się z kanonu lektur gimnazjalnych *Pana Tadeusza*, zastępując go pozycjami fantastycznymi (do wyboru: Sapkowski, Tolkien, Le Guin). Biją, dodajmy, z refleksem szachisty, bo ostatnie zmiany w kanonie lektur wprowadzono w 2008 roku. Widać autorzy artykułu też byli ofiarami edukacyjnej reformy i ze studiów nie wynieśli umiejętności korzystania ze źródeł w celu weryfikacji faktów. W tym miejscu należy się jednak zastanowić, czy alarmujący żyją zbiorowo w bańce iluzji? Z przytoczonych narzekań pedagogów wynika bowiem, iż są oni przekonani, że uczniowie czytają lektury. Być może to tylko urzędowy optymizm. Jest to jednak teza z gruntu błędna.

Uczniowie w większości lektur nie czytają, nie czytali i – co więcej – niezależnie od tego, jak się kanon przemebluje, czytać ich nie będą. Nie jest to bynajmniej zjawisko nowe, które można złożyć na karb reformy edukacji.

Miałam szczęście należeć do ostatniego rocznika starego systemu, w którym *Pana Tadeusza* omawiało się dwukrotnie: w ósmej klasie podstawówki i w trzeciej klasie liceum. Może do czwartej klasy, kiedy lektury były w większości krótkie i nieskomplikowane, w stylu *Rogasia z Doliny Roztoki* czy *O psie, który jeździł koleją*, czytała je większość, w sensie ponad połowa, uczniów. Z tego, co pamiętam, już *Anaruka - chłopca z Grenlandii* spora część sobie odpuszczała, a *Tego Obcego* Jurgielewiczowej (lektura dla klasy bodajże siódmej) nie przeczytał prawie nikt. W porównaniu z *Panem Tadeuszem* była to zaś lekka i nieskomplikowana pozycja młodzieżowa. O statystykach czytelniczych *Niemców* Kruczkowskiego (również klasa ósma) lepiej nawet nie wspominać. W tak zwanym renomowanym liceum, w klasie o profilu humanistycznym, gdzie uczył polonista produkujący olimpijczyków, *Potop* Sienkiewicza (wówczas jak najbardziej w kanonie lektur dla klasy trzeciej figurujący) przeczytały w całości może trzy osoby. Kilka dalszych obejrzało film, dla reszty za długi i za nudny. Regularnie lektury czytywała maksymalnie 1/4 klasy, czyli 8 osób. Owszem, myśmy byli elitą, zamiast bryków z Grega czytało się czasami opracowania z wydań w serii Biblioteki Narodowej (wstępy). Bo brzmiały mądrze i poruszały wszystkie problemy wymagane na lekcjach, często nawet miały nagłówki tożsame z tematami tych ostatnich. Czasem wystarczyło usiąść z tyłu i otworzyć sobie na kolanach *Cogito*, żeby, czytając z niego gotowe formułki, dostać pochwałę za mądrą i przemyślaną wypowiedź. A należę, przypomnę dla porządku, do ostatniego pokolenia, które w celu odrobienia zadań domowych udawało się do biblioteki. Dobrodziejstwo, czy też przekleństwo, internetu otrzymaliśmy dopiero w liceum.

Obecnie można bez problemu napisać – samodzielnie – w klasie humanistycznej wypracowanie na temat *Wokulski - pozytywista czy romantyk?* i otrzymać za nie ocenę celującą, nie czytając *Lalki*. Której i kiedyś prawie nikt nie czytał. Na maturze nie wymaga się dzisiaj znajomości lektur, a jedynie umiejętności interpretacji fragmentów, sprowadzającej się w praktyce głównie do czytania ze zrozumieniem. Niegdyś czytało się lektury – o ile w ogóle – na sprawdziany z treści i maturę ustną z języka polskiego. Po co zatem tracić na nie czas? I nie jest to pytanie ironiczne, bo czasu jest mało, program przeładowany, wymagania wysokie, a żyć przecież też kiedyś trzeba. Poza tym zaliczenie jakiegokolwiek tytułu do lektur automatycznie go w oczach uczniów deprecjonuje, gdyż pojawia się

element przymusu. I tu dochodzimy do kolejnego problemu: czy zastąpienie Mickiewicza Tolkienem, a Sienkiewicza Sapkowskim, cokolwiek zmieni? Nawróci uczniów na czytanie? Radykalnie transformuje ich podejście do lekturowego obowiązku?

Moim zdaniem mamy tu do czynienia z działaniami pozorowanymi, których efekt można by streścić krótko: „Zamienił stryjek siekierkę na kijek”. Przesłanie jest takie, że idziemy z duchem czasu i odkurzamy przestarzały zestaw lektur, uwzględniając rzeczywiste upodobania czytelnicze młodzieży. Odkurzanie jest ideą słuszną, bo nawet ja z trudem brnęłam przez n-tego Żeromskiego. W założeniu, że lepiej, żeby uczniowie czytali cokolwiek niż nic, trudno dopatrzeć się logicznego błędu. Większe szanse na zainteresowanie współczesnego gimnazjalisty ma wiedźmin Geralt niż Andrzej Kmicic. Ale jedynie w teorii. Dla zdecydowanej większości uczniów Sapkowski będzie językowo za trudny, podobnie jak Le Guin, a Tolkien – spójrzmy prawdzie w oczy – jest nudny. Poza tym Sapkowski w szkole bywa już „przerabiany” (i to jest, niestety, adekwatne określenie). Fragmenty *Granicy możliwości* – choć oczywiście nie heroldowanie Yarpaena Zigrina – trafiły do gimnazjalnych podręczników ładnych parę lat temu. Opatrzone zadaniami takimi, jak: *Przedstaw stanowisko, które w kwestii zabijania smoków prezentuje Geralt. W jego imieniu wygłoś mowę na ten temat skierowaną do uczestników wyprawy*¹ czy: *Podaj dwa przykłady elementów humorystycznych*. Wiedźmin w gimnazjum, nawet przy założeniu, że będzie omawiany sensownie, co wydaje się na podstawie dotychczasowych doświadczeń mrzonką, będzie równie nie na miejscu, jak Tadeusz, co się od przodków swoich nie odrodził. Pomijając nawet okoliczność, że brak bryków, jak i przygotowania merytorycznego nauczycieli do omawiania fantastyki, której zazwyczaj zapewne nie czytują, nie ułatwi zadania żadnej ze stron. Może się natomiast wydatnie przyczynić do zniechęcenia populacji uczniowskiej do fantastyki jako takiej.

Czy zatem da się zrobić cokolwiek, by zachęcić uczniów do sięgania po lektury? Można by pomyśleć o wprowadzeniu do szkół fantastyki łatwiejszej pod względem językowym (Rowling? Pratchett?), wciąż jednak pozostaje stygmat lektury i problem obecnego kształtu systemu edukacji, nastawionego na testowość i schematyzm, który skutecznie uniemożliwia czerpanie z omawiania lektur jakiegokolwiek przyjemności.

Problem zresztą – przynajmniej moim zdaniem – leży w znacznej części gdzie indziej. Nawyk czytania wynosi się z domu, przychodząc do szkoły albo się go już ma, albo nie. Obecnie zresztą nawet czytający rodzice czy rodzeństwo nie gwarantują wyrobienia takiego nawyku, odruchu sięgania po książkę, bo jest cała masa innych atrakcyjnych rozrywek – kanały tematyczne z kreskówkami, internet, gry, portale społecznościowe. Można oczywiście spotkać na swojej edukacyjnej drodze Keatinga, który rozbudzi w nas pasję czytelniczą mimo skostniałych ram programu, ale daleko nie każdy będzie miał tyle szczęścia. Czytających lektury – podobnie jak cokolwiek innego, ale do lektur, przynajmniej w teorii, zmusza szkoła – zawsze było niewielu, a najprawdopodobniej będzie ich coraz mniej. Utrzymywanie na liście *Pana Tadeusza* czy *Potopu* poprawi może samopoczucie polonistom, ale trendu nie odwróci. Zastąpienie ich *Ostatnim życzeniem* czy *Władcą pierścieni* też raczej nie. Przydałby się jakiś wstrząs, na miarę wybuchającej kolubryny, który cofnąłby nas do czasów przedinternetowych. Ale to scenariusz rodem z życzeniowego sf. W obecnej rzeczywistości czytanie czegokolwiek staje się rozrywką niszową. Nikt nie będzie się zmuszał do brnięcia przez *Ludzi bezdomnych* (sama przez nich swego czasu nie przebrnęłam, a przeczytałam niemal wszystkie lektury), skoro nie ma takiej konieczności. Kto twierdzi inaczej i uważa, że kanon lektur jest czymś więcej niż punktem odniesienia przy wyszukiwaniu bryków i opracowań, ten utknął w obłąkanym przez fakty Kamieńcu własnych złudzeń. A wszyscy, którzy czytali *Pana Wołodyjowskiego*, nigdy na liście lektur niewidniejącego, albo chociaż oglądali film czy *Przygody Pana Michała*, wiedzą, jaki był finał tego obłąkania. Może lepiej poddać twierdzę?

Agnieszka Chojnowska

1 Podręcznik *Bliżej słowa. III klasa gimnazjum*